№ 7. LIPIEC 1933. ROK VIII.
Cena 20 groszy. Cena 20 groszy.

RÓŻE ŚW. TERESY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU CZCI ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS



Wydawca i redaktor: Teodora Bończa - Tomaszewska.

Warunki prenumeraty „RÓŻ".

Prenumerata wynosi rocznie z przesyłką poczt. 4 zł. 20 gr. — Pieniądze przesłać można na konto czekowe P.K.O. Kraków № 405.893 lub wprost do Administracji, Kraków, Batorego 6. — Ogłoszenia: 20 gr. za wiersz milimetrowy.

Nowym Prenumeratorom przesyłamy zaległe numera.

W każdą pierwszą środę miesiąca odprawia się o godzinie wpół **do 8-mej rano w** Kaplicy św. Teresy u OO. Zmartwychwstańców

MSZA św. na intencję Czytelników „Róż św. Teresy"

OŚWIADCZENIE.

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII, oświadczamy, że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św., której się we wszystkiem najzupełniej poddajemy. ***Redakcja.***

NIHIL OBSTAT

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z KSIĄŻĘCO - METROPOLITALNEJ KURJI.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM „RÓŻ"!

Rok VIII. Kraków, lipiec 1933. № 7.

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

Miesięcznik poświęcony szerzeniu czci św. Teresy

Redakcja i Administracja: Kraków, Batorego 6.

Adam Mickiewicz

DZIADY.

(Opowiadanie kaprala)

Więc mnie się zdarzyło
W Hiszpanji, lat temu — o, to dawno było . . .
Więc byłem w legjonach, naprzód pod Dąbrowskim,
A potem wszedłem w sławny pułk Sokołowskiego.
Jechałem w miasteczko Lamengo —
Jak dziś pamiętam — więc tam byli Francuziska:
Jak zaczną tedy śpiewać wszyscy nie do rzeczy,
Siwobrode wąsale takie pieśni tłuste!
Aż był wstyd mnie młodemu! — Z rozpusty w rozpustę,
Dalej bredzić na świętych. — Otóż z większych w większe
Grzech laząc, nuż bluźnić na pannę Najświętszę —
A trzeba wiedziec, że mam patent sodalisa,
I z powinności bronię Marji imienia. —
Więc ja im perswadować: Stulcie pysk, do bisa!
Więc umilkli nie chcąc mieć ze mną do czynienia.

Po zwadzie poszliśmy spać, wszyscy dobrze ścięci —
Aż w nocy trąbią na koń, zaczną obóz tworzyć:
Francuzi nuż do czapki — i nie mogą włożyć:
Bo nie było na co wdziać, bo każdego główka
Była ślicznie odcięta nożem jak makówka:
Szelma gospodarz porznął jak kury w folwarku. —
Patrzę więc moja głowa została na karku!
W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje:
„Vivat Polonus, unus defensor Mariae" [1])

Otóż widzisz Pan ja tem imieniem żyję. —

([1]) *Niech żyje Polak, jedyny obrońca Marji.)*

Szkaplerz Matki Boskiej.

Katolicka pobożność przedstawia wielką rozmaitość i niezmierzone bogactwo form liturgicznych. Ileż to pieśni, modlitw, praktyk religijnych powstało w ciągu wieków i nieustannie powstaje? Ile organizacyj, bractw, zakonów zawiązywało się i dotąd zawiązuje w różnych krajach kościoła katolickiego? Jedne z nich przeznaczone dla ludzi uczonych wysoko w społeczeństwie postawionych, inne skupiają ludzi ubogich, do jednych garną się kobiety, inne więcej mają zwolenników wśród mężczyzn, jedne istnieją już od wieków inne trwają bardzo krótko. Wrogowie kościoła oraz katolicy słabej wiary, patrząc na te objawy, mówią że podobnie i cały kościół przeminie. Jest to oczywiście zupełnie błędne mniemanie. Wykształceni w wierze katolicy umieją w sprawach naszej świętej wiary odróżnić rzeczy istotne od tymczasowych objawów. Kościół podobny jest w tym względzie do drzewa, które niemal co roku zmienia się powiększając swą koronę tracąc jedne gałęzie, odłamywane przez wichry a zyskując nowe, podczas polę, korzenie i pień zostają niezmienione.

Coś podobnego dzieje się także z kościołem. Pniem i korzeniem którego ruszyć nie można bez narażenia całego kościoła na zgubę, jest wiara w Boga, bóstwo Jezusa Chrystusa, Sakramenta święte, przepisy moralności chrześcijańskiej. Natomiast modlitwy, zwyczaje pobożne, bractwa, zakony, to tylko liście i kwiaty, które nieraz są bardzo pożyteczne, upiększają drzewo kościoła, ale do istoty nie należą, mogą być ale także, gdy przepadną lub pójdą w zapomnienie, nie zadecyduje to bynajmniej o losie kościoła katolickiego.

Takim właśnie pięknym i wonnym kwiatem życia wewnętrznego, który rokrocznie zakwita na pociechę Matki Najświętszej a na pożytek niezliczonych zastępów jej czcicieli, jest szkaplerz święty, którego uroczystość kościół obchodzi w 16 dniu miesiąca lipca.

Mistyczny kwiat szkaplerza karmelitańskiego wyrósł na starym pniu drzewa, które nazywa się zakonem karmelitańskim. Drzewo to dało kościołowi wielu świętych, uczonych pisarzy, znakomitych dostojników a w naszych czasach rozdzieliwszy się na dwie odnogi, dało światu katolickiemu dwie święte o tem samem imieniu, Teresę z Awili i Teresę od Dz.

Jezus, której cześć nasze Róże opowiadają. Zakon karmelitański, założony w wieku dwunastym na górze Karmel przez Hugona de Paganis, rycerza krzyżowego z powodu wielkiej surowości już po kilku latach istnienia począł się chylić do upadku. Z pomocą przyszła mu sama Matka Najświętsza, która przez ten zakon chciała wielkie łaski świadczyć wyznawcom nauki Swego Boskiego Syna i dlatego jednego dnia okazała się błogosławionemu Szymonowi Stokowi podając mu szkaplerz z zapewnieniem, że kto go będzie pobożnie nosił i wykonywał wedle możności wolę i przykazania Boskiego Syna, może spodziewać się, że za jej modlitwą w pierwszą sobotę po śmierci będzie z czyśca wybawiony.

Nazwa szkaplerz pochodzi od łacińskiego słowa scapulae to znaczy barki. Słowem tem oddawna oznaczono płat materji z wycięciem na głowę, ktore zakony wkładały na spodnią suknią zakonną. Taki szkaplerz przywdziewali czasem także i ludzie świeccy na znak duchowej łączności z ulubionym przez siebie zakonem.

Wieść o cudownem widzeniu świątobliwego zakonnika szybko obiegła świat chrześcijański, jednając zakonowi licznych członków i przyjaciół. Za przykładem Karmelitów poszły inne zakony, ustanawiając swoje szkaplerze różne od karmelitańskiego kolorem i treścią świętych wyobrażeń. W naszych już czasach Stolica Apostolska chcąc iść na rękę wiernym i jak najbardziej ułatwić im to piękne nabożeństwo, pozwoliło zamiast szkaplerzy sukiennych nosić jeden medalik tak zwany szkaplerzny, który o ile poświęcony przez kapłana mającego odpowiednie upoważnienia, może zastąpić różne szkaplerze dając wiernemu te same korzyści duchowe, co poprzednio noszone szkaplerze.

KOMUNIKAT.

Przepraszamy P. T. Czytelników i Czytelniczki za usterki w wysyłaniu „Róż" spowodowane trudnościami czasów obecnych. W przyszłości starać się będziemy, aby „Róże" wychodziły regularnie, najpóźniej 10 każdego miesiąca. Upraszamy o rozszerzanie naszego pisemka, oraz nadsyłanie artykułów i wiadomości o łaskach otrzymywanych za pośrednictwem św. Opiekunki. —

Zawiadamiamy, że udało nam się powiększyć grono współpracowników redakcyjnych, wobec czego na nowo otwieramy skrzynkę korespondencyjną św. Teresy. Na listy i zapytania, które nadejdą do 15 każdego miesiąca odpowiedź będzie wydrukowana w numerze następnego miesiąca.

Przypominamy, że w każdą pierwszą środę miesiąca odprawia się Msza św. przed obrazem św. Teresy w intencji Czytelników i Czytelniczek.

Redakcja „Róż św. Teresy".

Nowoczesna wychowawczyni Świętych św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Wiek 19 został nazwany wiekiem dziecka. Stało się to nie dlatego, jakoby w tym wieku było więcej dzieci niż w czasach poprzednich, albo jakoby dzieci 19 wieku były lepsze lub mądrzejsze. Nazwę wieku dziecka otrzymał wiek 19 dlatego, że w tym wieku dziecko zostało właściwie poznane. Przedtem uważano dziecko za człowieka dorosłego, tylko nieco mniejszego, przypisywano mu te same uczucia i myśli, które mają ludzie starsi. Zewnętrznym wyrazem takiego niedokładnego pojmowania duszy dziecięcej, są ubrania dzieci i portrety dziecięce dawnych wieków, na których często widzimy dzieci z twarzami ludzi dorosłych, różniących się od starszych jedynie wymiarami swego wzrostu. W wieku 19 pedagogika doszła do przekonania, że takie zapatrywania na psychikę dziecięcą jest całkiem błędne. Zauważono, że dziecko wiele rzeczy odczuwa odmiennie, że ma jednem słowem swój odmienny świat, który wychowawcy powinni przedewszystkiem poznać, jeżeli chcą mieć jakikolwiek wpływ na swoich wychowanków.

Niektórzy katolicy odnoszą się z wielkiem niedowierzaniem do nowożytnej pedagogiki w przekonaniu, że jest ona wymysłem ludzi wrogo usposobionych dla religji katolickiej. Gdy atoli bliżej zastanowimy się nad tą sprawą przyjdziemy do przekonania, że takie zapatrywanie jest niesłuszne. Nowoczesna pedagogika w niejednem stoi bardzo blisko wypróbowanych, odwiecznych zasad Kościoła katolickiego a nawet opiera się nieraz na zasadach wprost ze źródeł Objawienia zaczerpniętych. — Jedną z takich zasad jest postulat poznania i wejścia w świat dziecka. — Któż z nas nie słyszał tylekrotnie wezwania Chrystusa Pana: „Jeżeli się nie staniecie jako dziatki, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego", któż z nas nie przypomni sobie ze wzruszeniem słów modlitwy mszalnej, którą wymawia młodziutki kapłan na równi ze starcem stuletnim: „Będę Cię wyznawał Boże, który uweselasz młodość moją".

Nie było nikogo, ktoby lepiej i głębiej ujął te zasady wychowawcze jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Zrozu-

miała ona, że w prostocie dziecka, w jego pokorze, zaufaniu kryje się istota prawdziwej świętości. Święta Teresa pisała o sobie: **„Jestem tylko słabem i bezsilnem dzieciątkiem, lecz właśnie słabość moja ośmiela mnie, aby się ofiarować Tobie Jezu na ofiarę miłości"**. Cudownie prostem a przytem głębokiem jest objaśnienie Świętej na czem polega istota dziecięctwa duchowego: **„Być znaczy uznawać swą nicość, nie zniechęcać się swemi wadami ponieważ dzieci upadają często, ale są zbyt małe, aby się bardzo potłuc miały"**.

Innym razem pisała św. Teresa do siostry: **„Ja uważam, że doskonałość bardzo jest łatwa: zrozumiałam że potrzeba tylko ująć Jezusa za serce. Popatrz na dziecię, które rozgniewało matkę, złoszcząc się lub będąc nieposłusznem. Jeżeli zadąsane skryje się do kąta i krzyczy z obawy kary, mamusia niezawodnie mu przebaczy, ale jeśli wyciągnie do niej rączęta i powie: pocałuj mnie, już więcej tego nie zrobię, czyż matka nie przytuli go do serca z czułością i nie zapomni zaraz o jego niegrzeczności. Jednak wie, że przy pierwszej sposobności, ukochany malec znów zrobi to samo: ale to nic nie szkodzi jeśli znów ujmie ją za serce, nigdy ukaranym nie będzie.** (List 12 lipca 1846).

Jakże piękne są słowa św. Teresy, odnoszące się do sprawy wartości naszych modlitw. **„Aby być wysłuchaną, nie potrzeba odmawiać z książki pięknych modlitw na wszystkie okoliczności. Jakżebym była politowania godną, gdyby tak było. Czynię jak małe dzieci nie umiejące czytać: mówię poprostu Bogu co mu chcę powiedzieć, a zawsze mnie zrozumie"**.

Na zakończenie jeszcze przytoczymy jedno powiedzenie, pełne pogodnej swobody tak charakterystyczne dla tej wielkiej świętej:

„Czynię co mogę, aby być maleńkiem dzieckiem, nie potrzebuję więc czynić przygotowań. Jezus sam musi zapłacić koszta podróży i wstępu do nieba".

ŚWIĘTA ANNA

patronka wychowania chrześcijańskiego.

Cześć św. Anny w narodzie polskim jest bardzo dawna i żywa. Świadczą o tem liczne kościoły po ziemiach polskich rozrzucone, obrazy, pieśni, modlitwy i bractwa pod wezwaniem tej świętej w Polsce istniejące.

Zapytać się można, czemu przypisać należy te objawy, skąd ta pobożność u świętej staruszki, o której pismo św. nie podaje nam żadnych niemal szczegółów. Nie znamy żadnego wypadku z jej życia, tradycja nie przechowała nam nawet ani jednego słowa wypowiedzianego przez tę świętą. A jednak mimo to święta Anna od dawien dawna cieszyła się wielką czcią w narodzie polskim, który czcząc Najświętszą Pannę, tak samo czcił jej świętą matkę. Ten atoli powód ogólnej natury nie wystarcza do wytłumaczenia czci św. Anny. Możemy wskazać na głębszą może nie u wszystkich uświadomioną przyczynę popularności świętej Anny w narodach katolickich — a przedewszystkiem w Polsce. Tą istotną najgłębszą przyczyną jest bezwątpienia to, że ta święta matka Niepokalanej Dziewicy a babka Jezusa Chrystusa jest dla chrześcijanina symbolem tego wszystkiego, co jest związane z doniosłym problemem wychowania chrześcijańskiego. Oddając cześć świętej Annie kościół katolicki przypomina swoim wyznawcom **jeden z najważniejszych obowiązków, jakim jest wychowanie dzieci**.

Wychowanie dzieci jest głównym obowiązkiem rodziców chrześcijańskich. Obowiązek ten ujęty prawem natury, nałożony został ludziom przez samego Stwórcę. Nikt tego prawa ludziom odebrać nie może ani zwolnić do wykonywania go. Cóżbyśmy powiedzieli o matce, którаby zajmowała się pracą społeczną, a dzieci zaniebywała, o uczonej, którаby umiała pięknie pisać o dawnych pokoleniach a swojemu kierunku dać nie mogła, o artystce piękne dzieła tworzącej nie umiejącej wydobyć piękna z duszy i życia własnego dziecka. Słusznie matka taka spotkałaby się z powszechnem potępieniem i wszystkie jej prace, choćby z siebie bardzo wartościowe, straciłyby na znaczeniu, gdyby się okazało że taka pani najważniejszego obowiązku życia wykonać nie umiała.

Biorąc pod uwagę, że w naszych czasach wiele błędnych zapatrywań pojawiło się odnośnie do sprawy wychowania.

Ojciec Święty Pius XI w dniu 31 grudnia 1931 roku wydał encyklikę O chrześcijańskim wychowaniu dzieci, zaczynającą się od słów: „Divini illius magistri" w której temi słowami wskazuje na doniosłość obowiązku wychowania dzieci:

„Dlatego zaklinamy Pasterzy dusz na wnętrzności Jezusa Chrystusa, by użyli wszystkich środków w naukach i katechizmach i by słowem i pismami szeroko rozrzucanemi, przypominali nietyle teoretycznie lub ogólnikowo, ile praktycznie i w szczegółach ich pojedyncze obywiązki w zakresie religijnego, moralnego i obywatelskiego wychowania dzieci i oprócz przykładu swego życia najodpowiedniejsze metody do skutecznego jego urzeczywistnienia . . . . Niechże więc rodzice uważają, pisze papież dalej, a wraz z nimi wszyscy wychowawcy, by dobrze korzystali z udzielonej sobie przez Boga powagi, którego są w pełnem tego słowa znaczenia zastępcami, nie dla swojej wygody, ale dla właściwego wyrobienia dzieci w świętej i synowskiej „bojaźni Boga, początku mądrości" na której jedynie może się silnie oprzec poszanowanie władzy, bez którego nie może się ostać ni ład, ni pokój ni jakakolwiek pomyślność w rodzinie i w społeczeństwie".

Na czem polega wychowanie? Odpowiedź na to pytanie daje powód do wielu nieporozumień. Niektórzy sądzą że wychować to znaczy to samo co wyżywić. Ślad tego pomieszania pojęć zachował się nawet w języku potocznym. O dziecku rumianem, tłustem mówi się popularnie, że jest dobrze chowane, choć nieraz może to dziecko nie przedstawiać żadnej wartości moralnej.

Inni zdając sobie sprawę z różnicy między wychowaniem a wyżywieniem starają się o wyrobienie moralne dziecka, ale nie mając należytego pouczenia, spełniają swój obowiązek tylko połowicznie. Ograniczają się oni tylko do zakazów, ganią, karcą, mówią o grzechu, piekle, ale niewiele albo zupełnie nic nie robią, by swym dzieciom wskazać, co mają robić i jak mają postępować. Zabrania się często nietylko złych rzeczy ale nawet nie pozwala się na godziwe rozrywki jak ślizgawka, wycieczki, kąpiel. Dzieci wychowywane w ciągłych zakazach, do czasu poddają się im ale w duszy częstokroć hodują niechęć i bunt, który wybucha, gdy tylko nadarzy się sposobność. Zrozpaczeni rodzice dziwią się potem i nie umie-

ją sobie wytłumaczyć jak to możliwe by dziecko zawsze posłuszne mogło wyłamać się z pod ich woli. Winę w tych wypadkach przypisują wszystkim innym tylko nie sobie.

Zbawiciel pewnego razu opowiedział przypowieść że duch nieczysty, gdy zostanie wypędzony z człowieka, błąka się po miejscach pustych a potem wraca się do duszy z której wyszedł i zastawszy tę duszę pustą, bierze 7 innych duchów i mieszka w nieszczęśliwej duszy i stają sprawy owego człowieka gorsze niźli pierwsze. Dusza pusta to dusza człowieka bez ideałów, a taką jest dusza dziecka, którego rodzice nie umieją wychować albo wychowali go jednostronnie.

Oby święta Anna wyprosiła potrzebne światło rodzicom chrześcijańskim w Polsce aby umieli wychować pokolenie młode, któreby było zdolne nietylko do obrony zasad chrześcijańskich w naszem życiu narodowem, ale także umiało tę kulturę polską poprowadzić dalej z tempem życia nowoczesnego, nie tracąc nic z istotnych wartości chrześcijańskich.

Nienaruszony szkaplerz w grobie.

W województwie kieleckim, około 5 kilometrów od Zawiercia leży niewielkie miasteczko Kromołów, znane ze źródeł Warty, która tu wypływa w niewielkiej kapliczce na rynku miasta leżącej. Kromołów słynął niegdyś na całą Polskę wyrobami sukienniczemi, które dały początek potężnym fabrykom tkackim Zawiercia. Dziś pozostało zaledwie kilku sukienników, na domowych warsztatach robiących sukno dla najbliższej rodziny, inni zaś mieszczanie utrzymują się z pracy na roli bardzo nieurodzajnej, przed kryzysem wielu znajdowało poważny zarobek we fabrykach i kopalniach okolicznych.

Sercem miasteczka jest starożytny kościół pięknie odnowiony przez obecnego proboszcza księdza Kwiatkowskiego. Przed kilku laty, gdy staraniem księdza proboszcza, fabryka należąca do parafji stawiała nowe słupy prowadzono roboty koło założenia fundamentów. Jednego dnia gdy usunięto przy wejściu do kościoła posadzkę ukazał się obszerny grób ze szczątkami zbutwiałych szat i resztkami kości zmarłego. Na rozkaz księdza proboszcza robotnicy przystąpili do prze-

niesienia szczątków w odpowiednie miejsce. Jakież było zdumienie wszystkich gdy z pośród zbutwiałych szczątków wyłonił się nienarusznny bronzowy szkaplerz, znacznej wielkości z pięknym haftem w stylu renesansowym.

Do kogo należały śmiertelne szczątki, niepodobna było stwierdzić. W proch zamienione kości i zbutwiałe szaty kazały przypuszczać że leżały tu bardzo dawno, to tylko z całą pewnością można było orzec że w tym grobie złożono wielką czcicielkę lub czciciela Szkaplerza świętego. Można także i to przekonanie wypowiedzieć że dusza człowieka który tam był złożony, dostąpiła wiecznej szczęśliwości, skoro z woli Matki Bożej szkaplerz oparł się zgniliźnie wiekowej grobu.

Cudownie zachowany szkaplerz ksiądz proboszcz kazał oprawić w piękną, zaszkloną ramkę i umieścić na ołtarzu, gdzie ludziom przypomina, i

Jest to jawna, żeśmy z dawna dług zaciągneli
Gdyśmy z czystych macierzystych rąk szkaplerz wzięli
I dobrze nam w tej barwie, bo tych piekło nie zarwie
Co szkaplerzem jak puklerzem są uzbrojeni

Wiec tej Pannie n'eustannie śpiewajmy dzięki
Ażebyśmy taki znak nad znaki wzięli z jej ręki
Szkaplerza się trzymajmy, a Marji wzywajmy
Z jej opieki żyć na wieki z Bogiem będziemy.

ŚW. ANDRZEJ ŻURAWEK i ŚW. BENEDYKT

(21 lipca) — pustelnicy polscy na Orawie.

Piękną dolinę Wagu i Orawy zamieszkuje ludność zwana dziś Słowacką, pochodząca od osadników węgierskich, czeskich i polskich, którzy w różnych czasach emigrowali na te bezpańskie obszary, poddając się kolejno władzy sąsiednich państw i ulegając wpływom ich kultury.

Naród polski zapisał się wydatnie na losach tej krainy w każdej niemal dziedzinie. Ponad wszystkie węzły najsilniejsze okazały się wpływy religijne. Lud słowacki dotąd podróżuje na Kalwarją, budując pątników polskich pobożnością i pięknymi harmonizującemi śpiewami.

Pierwszemi apostołami poczciwego ludu słowackiego byli Polacy, święci pustelnicy, Andrzej Żurawek i Benedykt. W brewjarzu kapłańskim na dzień 21 lipca czytamy następujące opowiadanie o tych świętych Polakach:

Święty Andrzej Świrad, którego inni Żurawkiem nazywają, pochodzący z prowincji polskiej, w chrześcijańskiej religji, co dopiero wówczas

zakwitłej tak w Polsce jak i na Węgrzech, poświęcił się życiu pustelniczemu w klasztorze Zabor, obok miasta Nitrji, pod opatem Filipem, w tej mianowicie krainie Słowian i Węgrów, które graniczą z Morawją i Dunajem, niegdyś nosiła nazwę Sarmacji węgierskiej. — Sławną jest przedziwnego męża onego wstrzemięźliwość i umartwienie ciała, iż oprócz częstych postów, czterdziestodniowy post przepędzał zadawalając się czterdziestoma orzechami, mimo to cały dzień ciężko pracował, a w nocy nieco tylko snu zażywał. Spał siedząc koło ciernistego płotu, mając na ciele ukryty pas żelazny.

Po śmierci Andrzeja, który umarł w tych ćwiczeniach, nastąpił jego uczeń Benedykt, narodowości polskiej. Naśladując życie i obyczaje mistrza, żył po nim jeszcze trzy lata. Wkońcu zabity przez zbójców, wiedzionych nadzieją łupu, wrzucony został do pobliski rzeki Nagu. Tam ciało jego pogrążone pod wodą cały rok leżało, w końcu za wskazówką orła, który codziennie strzegł tego miejsca znalezione zostało całe i niezepsute i złożono w kościele świętego Emmerana obok ciała mistrza.

Głosy z zaświata.

Na rozkaz Wodza w r. 1914 ruszyły oddziały legjonowe słynnym szlakiem Kadrówki przez granicę rosyjską w stronę Kielc, by wśród rozpoczynających się zapasów światowych, przypomnieć narodom i politykom, że naród polski istnieje i z bronią w ręku dopomina się o swe prawa. Między innemi młodymi zapaleńcami maszerował wówczas sierżant Kazimierz. Pochodził on z Warszawy. Odważny, uczynny, lubiany był ogólnie, ale wszyscy stwierdzali ze zdziwieniem, że Kazimierz nosi w duszy jakąś tajemnicę, która nie pozwalała mu nigdy na swobodną beztroską wesołość, którą odznaczała się zazwyczaj wiara legjonowa.

Kazimierz niechętnie zwierzał się, toteż nikt nie wiedział, że tajemnem źródłem smutku młodego bohatera było jego sieroctwo. Kazimierz nie miał matki. Nie zaznał jej serdecznych uścisków, nie słyszał rozkosznego szeptu pieszczotliwych słów, nie znał matki, albowiem umarła przy jego porodzie. A jednak rzecz dziwna Kazimierz myślał często o swej matce, myślał tem więcej, że ojciec oficer rosyjski, oddany życiu hulaszczemu, dzieckiem nie zajmował się zupełnie. Chłopiec wyrósł w zupełnej obojętności religijnej, nie modlił się, do kościoła uczęszczał bardzo rzadko, a do Sakramentów prawie nigdy.

Gdy wojna wybuchła i już w pierwszych miesiącach do Królestwa wkroczyły legjony Piłsudzkiego, Kazimierz był jednym z pierwszych, którzy pospieszyli pod czapkę z białym orzełkiem. Osobiste walory żołnierskie sprawiły, że niedługo otrzymał stopień podporucznika.

W czasie pewnej potyczki pod Kielcami wojska austrjackie poczęły odwrót wobec przeważających sił rosyjskich. Komenda legjonowa, aczkolwiek pozostająca pod naczelnem dowództwem austrjackiem nie zawsze dowierzała odwadze i mądrości swych sprzymierzeńców i nieraz na własną rękę wydawała rozkazy całkiem przeciwne za które nieraz otrzymywała

najwyższe uznanie. Podporucznik Kazimierz zwyczajem legjonowym, widząc rejteradę wojsk austrjackich postanowił wyjść z ziemianki, mimo ognia baterji rosyjskiej, by zbadać osobiście sytuację.

Okolica bitwy była płaszczyzną tu i ówdzie porosłą krzakami. Kazimierz spojrzał naprzeciw i zdumiony ujrzał wśród zarośli, znajdujących się w niewielkiej odległości od ziemnianki postać swej matki, którą znał tylko z fotografji. Matka z troską na niego patrzała i rękami dawała mu znaki, aby ukrył się w ziemiance. Nie wiele myśląc wsunął się do okopu wydając rozkaz by wszyscy to samo zrobili. Nie upłynęła może minuta, gdy straszliwy huk wstrząsnął powietrzem, masy ziemi i kamieni posypały się do otworu ziemianki, wyrwanych przez granat, który padł właśnie w tem miejscu, gdzie przed chwilą stał podporucznik Kazimierz.

Matka z za grobu czuwała nad synem i uratowała go od śmierci.

W roku 1915 podporucznik Kazimierz przybył z oddziałem legjonów na Podhale. Kwaterę wyznaczono mu w zacnym domu P. P. Cz. Religijne otoczenie, miła atmosfera życia prawdziwie katolickiej patrjotycznej rodziny, wreszcie długie rozmowy z miejscowym kapłanem dokonały zupełnej przemiany.

Stał się wierzącym a nawet głęboko pobożnym. Po kilku miesiącach Bóg zażądał ofiary jego życia, zginął od kuli nieprzyjacielskiej ze słowami modlitwy. Na grobie jego postawiono krzyż z napisem: Hier liegt der österreichische Soldat begraben. Po skończeniu wojny mieszkańcy okoliczni usunęli niemiecki napis i umieścili inny, oddający należny hołd młodemu bohaterowi

Z osobistych wspomnień skreślił Ks Dr. K. Prażmowski.

Z POLSKI KATOLICKIEJ.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY W KRAKOWIE 25 CZERWCA 1933 r.

Skreślił Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski.

Groźne chmury gromadzą się nad ziemią, zapowiadając zniszczenie tego wszystkiego, co przez długie wieki było podstawą i pociechą życia ludzkiego. Rozpusta, niewiara jakby potężne fale uderzają o fundamenta kultury i raz poraz w oczach naszych widzimy, jak wśród straszliwego huku odrywają się bloki od murów budowli ludzkości, staczając się w otchłań, bezdenną.

Kościół katolicki, jako miłująca matka ludzkości, z bólem serca patrzy na to, co się dzieje, i wszystkich sił używa, aby przeciwdziałać rozkładowym prądom, budzić w sercach wiarę i zapał do obrony jej najświętszych ideałów.

Tą właśnie troską przejęty Najdostojniejszy Arcypasterz Krakowski, Książe Metropolita Sapieha, w odezwie, którą czytelnikom w streszczeniu podaliśmy w № czerwcowym, wezwał wiernych swej archidiecezji na kongres eucharystyczny do grodu podwawelskiego.

Odezwa umiłowanego Arcypasterza znalazła żywy oddźwięk w sercach ludności katolickiej ziemi krakowskiej.

Od wczesnego rana w sobotę dnia 24 czerwca ze wszystkich stron, koleją, furmankami i pieszo poczęły napływać liczne, po kilkaset osób nieraz liczące kompanie pielgrzymek, pod przewodnictwem kapłanów, z parafij podkrakowskich, ze wsi bezkidzkich, z Podhala, Śląska, Spisza, Orawy, a nawet wśród uczestników kongresu, byli przedstawiciele Pomorza, z dalekiego Tczewa.

Uroczyste otwarcie kongresu zapowiedział miastu i całej Polsce koncert dzwonów licznych świątyń krakowskich z królewskim Zygmuntem na czele. Odśpiewano „Veni Creator" i „Credo" poczem Książe Metropolita, ubrany w mitrę Strzempińskiego z pastorałem Małachowskiego w ręce, w towarzystwie Księży Biskupów Lisowskiego i Rosponda, przy wtórze psalmu Mikołaja Gomółki „Błogosław duszo moja Panu" przeszedł na dziedziniec arkadowy.

Po odegraniu przez reprezentacyjną orkiestrę kolejową, pod batutą F. Gemrota „Hejnału" Nowowiejskiego i odśpiewaniu przez zjednoczone chóry krakowskie potężnego psalmu Nowowiejskiego „Jeśli cię zapomnę Jeruzalem ojczyzna ma" wygłosił przemówienie inauguracyjne dostojny inicjator i gospodarz zjazdu, Książe Metropolita Sapieha. Kończąc swe przemówienie, jak zawsze proste a potężne, wołał gorliwy następca św. Stanisława:

„Dzień ten, gdy tysiączne rzesze uwielbiać będą Najśw. Sakrament, gdy z naszej, królewskiej, wawelskiej świątyni nieść go będziemy przez ulice miasta, możemy nazwać dniem Bożym, w którym radować się możemy i głośno wyznawać naszą niezachwianą wiarę. Nie minie on bez śladu i będzie odrodzeniem dusz naszych przez miłość ku Chrystusowi Panu, któremu nie tylko słowem ale całem życiem naszem ją okazywać chcemy. W naszych czasach, gdy żyjemy tak bardzo zewnętrznie, opanowani materjalnemi sprawami i robi się często rzeczy tylko dla oka, na pokaz, ten protest ducha jest tak bardzo konieczny, szukanie wewnętrznej wartości potrzebne. Sakramentalna Tajemnica Eucharystji i jej działanie na wewnętrznego człowieka jest dziełem opatrznościowem".

Po przemówieniu Księcia Metropolity wstąpił na mównicę ks. Rozworowski T. J. i wygłosił płomienne kazanie na temat pochodu wiary w Eucharystję przez wieki. Znakomity kaznodzieja zakończył swe przemówienie wyrażeniem nadzieji w zwycięstwo wiary. „Podzielił się świat na dwa wrogie przeciwne obozy z których jeden chce Boga wyrzucić z życia ludzi, a drugi oddać świat pod panowanie Chrystusa. Nie trzeba mówić kto zwycięży. Nie wiemy czy to będzie ostatnia walka, czy tylko epizod walki . . A jedno wiemy, że jak długo mamy między sobą żywego Boga, to my musimy zwyciężyć. On jest Panem chwał, któremu zawsze musi towarzyszyć

triumf i zwycięstwo!

Po otwarciu kongresu tłumy poczęły spływać z Wawelu do licznych krakowskich kościołów, gdzie miejscowi i przybyli kapłani do późna w noc słuchali spowiedzi wiernych, którzy chcieli w tę świętą noc przystąpić do Stołu Pańskiego. O godz. 10 w wyznaczonych kościołach odby-

ła się adoracja z kazaniami okolicznościowemi a o północy odprawiły się msze św. podczas której około dwudziestu tysięcy pobożnych przystąpiło do Komunji św.

W niedzielę rano 25 czerwca o godz. 9 miała ruszyć z Wawelu olbrzymia procesja ulicami na Rynek gdzie ustawiono wysokie wzniesienie z ołtarzem pozbawionym wszelkich zbytecznych ozdób, by tem większą uwagę skupić na tajemnicę Eucharystji.

Niestety program nie mógł być punktualnie wykonany, ponieważ jakby dla wypróbowania wiary zebranych w chwili przed wyruszeniem procesji spadł deszcz, który niebawem zamienił się w gwałtowną ulewę. Zdezorjentowani uczestnicy poczęli rozchodzić się, ale księża Biskupi czekali zdecydowani prowadzić pochód mimo deszczu.

Po chwili ulewa minęla a chociaż jeszcze nie zupełnie wypogodziło się procesja prowadzona przez Księcia Metropolitę Sapiehę, niosącego Najśw. Sakrament ruszyła w stronę Rynku.

Sumę odprawił niedawno wyświęcony biskup tarnowski ks. dr. Lisowski. Po sumie wygłosił kazanie ks. biskup sandomierski ks. Dr. Jasiński. W zakończeniu dostojny kaznodzieja zwrócił się do nauczycielstwa, rodziców i wogóle wychowawców, wzywając ich, aby przykładem swoim wskazali drogę młodzieży do Chrystusa w Najświętszym Sakramencie utajonego „Coż dacie, mówił, — rodzice dzieciom waszym poza bytem materjalnym?

Trzeba im dać dusze pełne miłości Bożej, a wtedy młode pokolenie pójdzie w świat przygotowane na życie.

Majestatyczną była chwila, gdy po odśpiewaniu „Przed tak wielkim Sakramentem“ wielotysięczny tłum ukląkł by przyjąć błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Zdawało się że na prastarym rynku czarodziejską siłą wywołana zakwitła wielobarwna łąka, pośród której wzniósł się wysoko ołtarz z duchowieństwem w komżach jakoby klomb zasadzony białemi liljami. W tem jakby wicher powiał — pochylają się głowy, cisza dostojna zalega Rynek, słychać tylko dźwięk dzwonków i westchnienia modlitewne. Dusza czuje że jej Pan i Bóg, prawda żywa, wstępuje jak ongiś, aby ogień miłości spuścić na ziemię.

Kongres skończony. Rynek powoli opróżnia się, przybierając zwykły wygląd. Pielgrzymi wracają do szarej codziennej rzeczywistości, do nędzy, pracy, trosk, kryzysowych utrapień i kłopotów których nie sposób wymieniać. Ale w duszy oprócz gościńca dla dzieci niosą z Krakowa, skarb wiary wzmocnionej, świadomość, że ponad szarzyzną życia, jest jasne niebo wiary, nad przypadkowością walki o byt i materjalny kawałek chleba niewzruszone zasady życia nadprzyrodzonego, że wśród materjalizmu naszych czasów **zaczyna odradzać się potężny duch wiary.**

To właśnie cel i owoc główny wspaniałej manifestacji kongresowej. Nie była ona zrobiona, jakto zaznaczył Najdostojniejszy Gospodarz **na pokaz dla oka** nie szukała zewnętrznych pozorów, miała jak każde ludzkie przedsięwzięcie swe braki ale w całości osiągnęła zamierzony cel, stała się potężną manifestacją religijną, oddała hołd Zbawicielowi, podniosła na duchu wątpiących, wykazała wrogom jak głęboko w sercu ludu

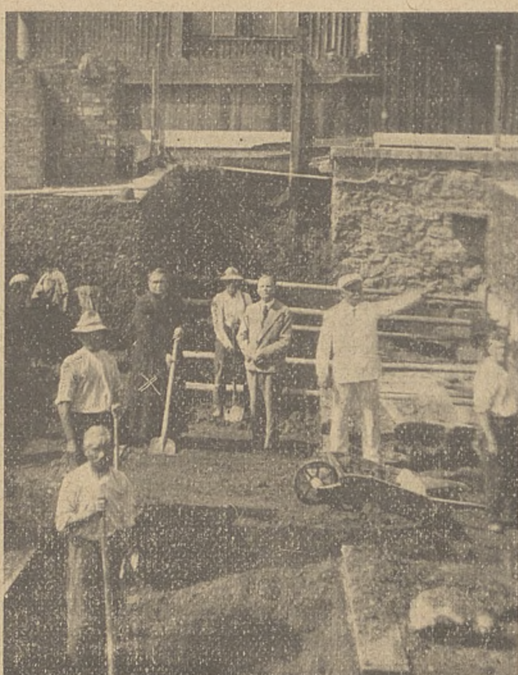
polskiego tkwi przywiązanie do tajemnic świętej wiary, stwierdziła nieocenione zalety i zdolność organizacyjne naszego ludu, który karnie, sprawnie szedł ze swymi duchowymi przewodnikami, znosząc cierpliwie wszystkie trudy i niewygody.

Kraków wedle sił starał się przystroić na tę uroczystość. Stare kamienice ozdobione były sztandarami i dywanami. Niezapomniane wrażenie wywierały w sobotę wspaniale oświetlone wieże marjackiego kościoła, katedra i wieża ratuszowa. Szczególnie wieża marjacka zdawała się jakiemś cudownem niebiańskiem zjawiskiem, zesłanem w tę noc świętą, by serca zmęczone trudem życiowym porwać ku wyżynom niebiańskiego piękna. —

Wydawnictwo „Róż św. Teresy" z okazji Kongresu Euch. wydało nadzwyczajne wydanie „Róż", które zostało rozdane uczestnikom Kongresu, zgromadzonym na Rynku i w Domu Katolickim.

Wyjazd X. Arcybiskupa Sapiehy. Książę Metropolita Adam Stefan Sapieha wyjechał zagranicę. Powrót X. Arcybiskupa jest spodziewany za trzy tygodnie.

Proboszcz hiszpański aresztowany. Ks. Don Pelaez, proboszcz z Badaranu, został aresztowany z powodu nieuiszczenia kary pieniężnej, naznaczonej mu za . . . zaopatrzenie ciężko chorego bez zezwolenia administracyjnej władzy świeckiej.



Prace przy budowie kościoła Bł. Jana Bosko w Dębnikach. (×) Ks. Jan Symior

---

Składajcie ofiary na cel budującego się kościoła! (P. K. O. Nr. 410.142).

RZECZY CIEKAWE.

Do najpiękniejszych kościołów krakowskich znawcy zaliczają kościół św. Anny, stojący u wylotu ulicy tej samej nazwy, tuż przy plantach naprzeciw bibljoteki Jagiellońskiej, zbudowany w latach od r. 1689—1703 po długich debatach na ten temat, przeprowadzonych na posiedzeniach Senatu Akademji Jagiellońskiej. Nie wszystkim zapewnie wiadomo, że obecny kościół św. Anny jest trzeciem z rzędu kościołem pod tem wezwaniem, wzniesionem w tem samem miejscu przy ulicy która wówczas nosiła nazwę ulicy Żydowskiej. — Dzielnicę tę od niepamiętnych czasów zamieszkiwali Żydzi, którzy tu mieli swoją synagogę, szkołę, łaźnię i cmentarz za murami miejskimi. W połowie 14 wieku poczęli chrześcijanie wykupywać posiadłości z rąk żydowskich i dla nich prawdopodobnie założono niewielki kościółek pod wezwaniem św. Anny. W roku 1400 król Jagiełło, fundując na nowo Akademję założoną przez Kazimierza Wielkiego w budynku nabytym przy ulicy Żydowskiej od Stanisława Pęcherza za pieniądze uzyskane ze spieniężenia klejnotów ukochannej żony Jadwigi, za zgodą biskupa kościół św. Anny oddał na użytek Akademji. Starożytny ten kościół spalił się w roku 1407 w czasie rozruchów antyżydowskich, jakie wybuchły w Krakowie, gdy ks. Budek na kazaniu w kościele św. Barbary opowiedział o smutnym fakcie obrzucenia przez Żydów kamieniami kapłana idącego do chorego z Najśw. Sakramentem. Oburzeni chrześcijanie rzucili się wówczas na Żydów a niebawem drobna ruchawkn zamieniła się w krwawy pogrom. Cała ulica spłonęła. Żydzi wypierani z swych domów schronili się na wieżę kościoła św. Anny, i bronili się przed napierającym tłumem. Wieża została wkońcu podpalona a przytem spłonął doszczętnie cały kościół. Po tym wypadku ydzi krakowscy wynieśli się z miasta i poczęli osiedlać się w nowym mieście Kazimierzu, założonem przez wielkiego króla celem złamania potęgi mieszczaństwa niemieckiego w Krakowie które pełne zarozumiałości podniosło bunt przeciw jego ojcu Łokietkowi pod wodzą wójta Alberta. Miasto Kazimierz pierwotnie było przeznaczone dla ludności chrześcijańskiej, o czem świadczą wspaniałe katolickie świątynie przez króla zbudowane lub zapoczątkowane. Po pożarze kościół został odbudowany przez króla a niedługo potem znacznie rozszerzony staraniem i kosztami magistra Jana z Wielunia i magistra Isznera. W roku 1535 na podstawie funduszu uzyskanego z zapisu Michała Turobina, kanonika łowickiego utworzono przy kościele św. Anny kollegiatę ustanawiając dziekana, 5 kanoników, 7 wikarjuszów. Które to godności były przeznaczone dla profesorów Akademji. W tym kościele chowano profesorów i zasłużonych dla nauki mężów tutaj też pochowano zmarłego w roku 1473 profesora Jana Wacięgę z Kęt, otoczonego powszechnę czcią za życia i po śmierci dla swej wielkiej nauki i większej cnoty. Już w 20 lat po śmierci w r. 1493 kronika Szella nazywa Jana, sławnym cudami i błogosławionym. Z biegiem czasu cuda mnożyły się, a kiedy w roku 1676 papież Klemens X pozwolił ciało jego wynieść na ołtarze, napływ wiernych do kościoła akademickiego był tak wielki, że koniecznie trzeba było pomyśleć po rozszerzeniu dotychczasowego kościoła. Długo debatowano nad tem, czy zostawić stary kościół ze względu na zabytki przeszłości, czy stawiać nowy, któryby lepiej odpowiadał potrzebom i powadze Akademji. Po długich sporach zdecydowano się na nową budowę a kierownictwo po smutnem doświadczeniu z cudzoziemskim architektem oddano doktorowi praw na Akademji oraz kanonikowi kapituły krakowskiej ks. Sebastjanowi Piskorskiemu.

Sama Opatrzność kierowała widocznie tem wyborem, ks. Piskorski bowiem wywiązał się znakomicie z powierzonego sobie zadania. Zabiegał on niestrudzenie około uzyskania funduszów, potrzebnych do tak wielkiego dzieła, gromadził zewsząd materjały budowlane w takiej ilości, że jak powiada Wydawca dzieła Pruszcza stosy kamieni i piasku na ulicy Żydowskiej nagromadzone z rozkazu ks. kanonika, robiły wrażenie jakoby całe miasto, nie jeden kościół miano budować. Na szczególniejsze pod-

kreślenie zasługuje to, że ks. Piskorski posługiwał się materjałem krajowym, więc marmury czarne sprowadzono z Czernej, czerwone z Męcina a białe z Kielc. Podziwem godnem są szczególnie cztery kolumny przy grobowcu św. Jana Kantego, z których każda została wykuta z jednej sztuki kamienia. Ozdobą wewnętrzną kościoła powierzył ks. Piskorski znakomitemu rzeźbiarzowi Baltazarowi Fontanie, który wyrozumiawszy pomysł rzucony przez księdza kierownika w Toniach pod Krakowem zabrał się z zapałem do wykonania wspaniałego pomysłu, którego punktem centralnym miała być św. Anna adorująca Pana Jezusa na kolanach Matki Najświętszej. Siedząc na rusztowaniu pod sklepieniem, niezwykły ten artysta, niewyczerpany w swych pomysłach, rzucał na ściany świątyni wspaniałe wieńce, bogato uwite z kwiatów i owoców, figlarne amorki, poważne postacie Świętych Nowego i Starego zakonu a wszystko żywe świetnie modelowane, wszystko przeniknięte myślą uczczenia Jezusa, Jego świętej Matki i Babki. Wolne pola na ścianach wypełniły dzieła Dankwarta wybitni malarze krajowi i zagraniczni jak wspomniany Dankwart Paganini de Monti, Jerzy Elenter, Krugerowski namalowali obrazy ołtarzowe.

Budowa kościoła św. Anny trwała lat 14. Stworzyły tu wspaniałe dzieło pobożność profesorów naszej przesławnej Akademji, hojność magnatów i mieszkańców miasta, energja ks. Piskorskiego, pomysłowość szczęśliwie dobranych artystów.

Wzruszającym w swej prostocie jest napis, który umieszczono nad wielkiemi drzwiami ukończonej świątyni w języku łacińskim, który w polskiem tłumaczeniu wydawcy Pruszcza brzmi:

Anno! Matko Matki Boskiej, ten kościół wspaniały
Bogu w Trójcy Najświętszej za nas oddaj cały
W którym Ty Panią, Jan Kanty kościelnym
Cała tu świętość razem, związkiem nierozdzielnym.

Podziękowania za łaski otrzymane.

Poczuwam się do obowiązku podziękować św. Teresie od Dz. Jezus za doznaną łaskę. Byłam w wielkiej materjalnej biedzie. Prosząc o wstawiennictwo św. Teresy do Boskiego Serca doznałam pomocy, za co z głębi serca dziękuję. *Leokadja Dworek.*

Spełniając przyrzeczenie składam publicznie najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Sercu Panu Jezusa, Matce Boskiej Nieustającej Pomocy oraz św. Teresie od Dz. Jezus za łaskawe wysłuchanie próśb moich. *Jerzy Kulcz.*

Prośby o modlitwę.

Polecam się modlitwom wszystkim Czytelnikom „Róż św. Teresy" aby za przyczyną Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, św. Antoniego, św Teresy i Serca Jezusowego, wyprosili mi szczęśliwe załatwienie dwóch ważnych spraw. *Franciszka Józefa*

Polecam siebie i rodzinę moją przemożnej opiece św. Teresie od Dzieciątka Jezus, aby u Boskiego Serca uprosiła dla nas cud Miłosierdzia Bożego w wielkiem naszem materjalnem nieszczęściu. *Józefa S.*

W sprawie uzyskania stałej pracy udaję się do Ciebie św. Tereso od Dz. Jezus i proszę o łaskę Bożą nad całą rodzinę moją. W intencji tej proszę o wspólną modlitwę wszystkich czcicieli św. Teresy. *Kazim. P.*

Drukarnia „Róż św. Teresy" Kraków, Batorego 6.

Składki złożone w Administracji.

Na fundusz prasowy. Jerzowie Gigielowie (za niepł. prenum.) zł. 4.— Józef Kapuściński zł. 3. — Ludwika Kozłowska zł. 3. — Andrzej Wróblewski zł. 2. — Rozalja Narlochówna zł. 3 (z podziękowaniem św. Teresie) — Kosińska Jadwiga zł. 2·50 — Pr. Prendowiczowa 2·80. —

Na budowę Kościoła Bł. Jana Bosko w Dębnikach Józefa Kosińska 3 raty po 20 zł. = 60 zł. — Rogozińska Karolina rata 50 zł. — Józefa Iwanicka (jednorazowa ofiara) 100 zł — Józef Kąkol 1 zł.

Kto nadeśle 1·50 zł.

otrzyma odwrotnie franco:

Msza o św. Teresie wraz z Nowenną i Prośbą	30 gr.
Msza św. o św. Antonim wraz z Nowenną . . . . , .	25 gr.
Nowenna do św. Antoniego	25 gr.
Nowenna do św. Ekspedyta	25 gr.
Nowenna o beatyfikację świątobliwej Wandy Malczewskiej, oraz o łaski osobiste we wszelkich potrzebach . .	10 gr.
Nowenna do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy . . .	10 gr.
Nowenna do św. Teresy	10 gr.
Prośba do św. Teresy	10 gr.
Przedziwne zdarzenia w Teresie Neuman z Konnersreuth	50 gr.

Zamawiać należy pod adresem:

Wydawnictwo „Róż św. Teresy od Dz. J."
Kraków, Batorego 6. P. K. O. 405.893.



MSZA ŚWIĘTA O ŚW. ANTONIM

WRAZ Z KRÓTKĄ NOWENNĄ

Zbiorek modlitw podczas Mszy św.

Cena 25 groszy. — Przy większych zamówieniach znaczny rabat.

Zamawiać należy: **w Adm. „Róż św. Teresy" Kraków, ul. Batorego 6.** Tel. 110-16.
Konto czekowe P.K.O. № 405.893.

Ks. Henryk Weryński

KS. IGNACY SKORUPKA

Broszurka. — Cena 15 gr.

Nabyć można w Adm. „Róż św. Teresy" Kraków, Batorego 6.

Drukarnia „Róż św. Teresy" Kraków, Batorego 6.